

TOWARZYSTWO EKONOMISTÓW POLSKICH
FORUM OBYWATELSKIEGO ROZWOJU
FORUM ROZWOJU EDUKACJI EKONOMICZNEJ

Raport o stanie polskiej gospodarki

Warszawa, wrzesień 2007



Autorzy:

Prof. Jan Winiecki
Michał Chyczewski
Andrzej Domański
dr Andrzej Rzońca

Za merytoryczną pomoc w przygotowaniu raportu autorzy dziękują Piotrowi Dendarskiemu i Sebastianowi Dyrdzie.

Raport zawiera tezy, odzwierciedlające osobiste poglądy ich autorów i powstał niezależnie od instytucji, z którymi autorzy mogą być powiązani, lub które w innych okolicznościach reprezentują.

Warszwa, wrzesień 2007

www.tep.org.pl
www.for.org.pl
www.free.org.pl

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I. SUKCESY RZĄDZĄCYCH W GOSPODARCE: PROPAGANDA I FAKTY	3
CZĘŚĆ II. PODSTAWOWE WSKAŹNIKI GOSPODARCZE W OSTATNICH LATACH	9
CZĘŚĆ III. POLITYKA MAKROEKONOMICZNA I JEJ IMPLIKACJE.....	16
CZĘŚĆ IV. PRORYNKOWE ZMIANY INSTYTUCJONALNE: STAGNACJA I REGRES	20
CZĘŚĆ V. ZAMIAST PODSUMOWANIA.....	28

CZEŚĆ I. SUKCESY RZĄDZĄCYCH W GOSPODARCE: PROPAGANDA I FAKTY

Pomimo twierdzeń polityków...

Gospodarka przyspieszyła, gdy rządy objęło Prawo i Sprawiedliwość. Zdaniem premiera J. Kaczyńskiego obecny wysoki wzrost gospodarczy jest zasługą tej partii. Twierdzenia takie, jak wskazujemy w różnych częściach Raportu, nie ma związku z rzeczywistością.

...dobra obecnie sytuacja polskiej gospodarki nie jest wynikiem ich działań.

Teoria ekonomii zdecydowanie zaprzecza związkowi natychmiastowemu między polityką a gospodarką. Posłużymy się porównaniem z hydrauliką. Gdy hydraulik naprawi kran i przekreśli go w lewo, woda z naprawionego kranu polecą natychmiast. W gospodarce jest inaczej. Gdy powzięte zostaną jakieś kroki, np. Rada Polityki Pieniężnej obniży stopy procentowe, banki komercyjne pójdą za jej przykładem, firmy zachęczone niższym kosztem pieniądza zaciągać będą więcej kredytów, to zaowocuje po jakimś czasie wzrostem produkcji, a gdy ten pieniądz stanie się zbyt tani, jak na daną sytuację gospodarczą, to w ślad za wzrostem produkcji po upływie kolejnych miesięcy pojawi się inflacja.

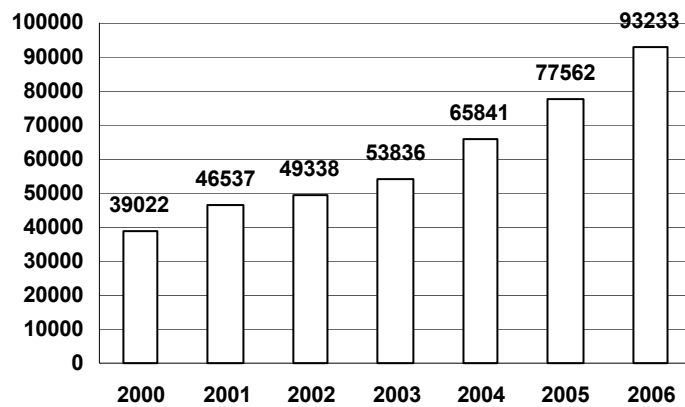
Źródło obecnego boomu należy upatrywać w akcesji Polski do UE...

Przyspieszenie obserwowane w polskiej gospodarce od 2003r. ma inne źródła niż polityka gospodarcza obecnego rządu: niektóre jednorazowe, niektóre bardziej trwałe. Takim jednorazowym źródłem przyspieszenia było wejście Polski do Unii Europejskiej. Zniekształciło ono nieco fazę ożywienia w obecnym cyklu koniunkturalnym; wzrost PKB w 2004r., roku wejścia do UE, był w efekcie wyższy niż w roku następnym.

... oraz globalnej koniunktury.

Jednakże decydujące tak dla długości fazy ożywienia, jak i dla jej dynamiki były czynniki o bardziej trwałym charakterze. Tutaj w pierwszej kolejności wymienić należy siłę i trwałość globalnego ożywienia. Długi okres wysokiego wzrostu gospodarczego w niebogatych, lecz ludnych krajach (zwłaszcza dotyczy to gospodarki Chin) zasilił tradycyjne centra gospodarki światowej dodatkowymi zastrzykami popytu. W rezultacie gospodarki wielu krajów, zwłaszcza mniejszych i średnich, których wzrost gospodarczy bardziej zależy od popytu z zagranicy, płyną na fali globalnego ożywienia, notując wysokie przyrosty PKB.

Rys. 1 Wartość eksportu, 2000 - 2006, mln EUR

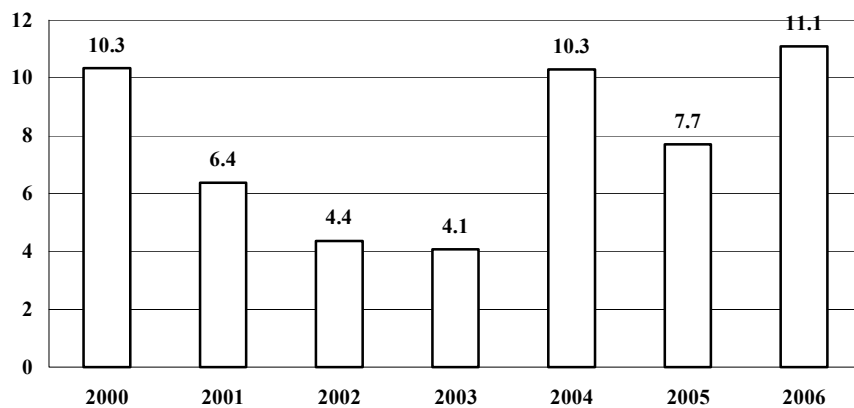


Źródło - Eurostat

To dzięki nim rośnie nie tylko eksport...

Na tym globalnym ożywieniu zyskała także Polska. Polski eksport towarów i usług od 2003 roku rośnie w cenach stałych po 12,6% rocznie. W zeszłym roku tempo jego wzrostu przyspieszyło do 14,5%. Tak wysoka dynamika eksportu – grubo ponad trzykrotnie wyższa niż w latach 2001-2002 musiała przełożyć się na szybki wzrost PKB.

Rys. 2 Bezpośrednie Inwestycje Zagraniczne, 2000 - 2006, mld EUR



Źródło - NBP

...ale także zagraniczne inwestycje bezpośrednie.

Drugim ważnym czynnikiem o relatywnie trwałym charakterze jest znaczne zwiększenie zagranicznych inwestycji bezpośrednich firm międzynarodowych. I znowu słyszymy głosy rządzących, że to oni, dzięki swej stanowczej polityce, wywołali ten boom. Nic bardziej fałszywego! W wielkich firmach od decyzji o konieczności zainwestowania w jakimś regionie świata do faktycznych inwestycji wpływ czasu jest jeszcze większy niż w przypadku skutków polityki makroekonomicznej. Okres ten, od włączenia danej decyzji do strategii firmy do zainwestowania w wybranym kraju regionu (i w wybranym miejscu), to 3-4 lata. Wpływ obecnych rządów na dynamikę zagranicznych inwestycji bezpośrednich odczuwać więc będziemy za rok-dwa. Niestety, będzie to wpływ negatywny.

Wystarczy wspomnieć zrywane procesy prywatyzacyjne, gdy pojawiali się poważni zachodni inwestorzy (jak np. w energetyce), faktyczną nacjonalizację Banku Ochrony Środowiska, etatystyczną politykę w sektorze energetycznym, czy wreszcie kampanię przeciw bogatym i tworzony klimat podejrzeń wokół biznesu. Wszystko to nie tylko będzie działać w nieodległej przyszłości w kierunku zmniejszenia strumienia zagranicznych inwestycji napływających do naszego kraju, ale także powodować odpływ rosnącej części aktywów firm krajowych za granicę (piszemy o tym w Raporcie w części czwartej).

Wreszcie, wymieniając czynniki zewnętrzne, nie sposób nie wspomnieć o zwiększonym strumieniu unijnych pieniędzy w ostatnich latach. Wprawdzie wiele badań empirycznych nie wykazuje silnego związku między inwestycjami publicznymi a wzrostem gospodarczym w długim okresie, ale niewątpliwie istnieje związek między poniesionymi wydatkami a wzrostem PKB w roku, w którym te wydatki zostały poniesione. Tak więc i unijne pieniądze odegrały pewną rolę w zaobserwowanym przyspieszeniu.

Udział w tym sukcesie ma także poprzednia RPP, która tłumiąc inflację zbudowała solidne fundamenty dla wzrostu...

Trwałym elementem poprawy koniunktury była też polityka monetarna, zwłaszcza poprzedniej Rady Polityki Pieniężnej. „Wyżęła” ona skutecznie inflację z polskiej gospodarki, tak inflację inercyjną towarzyszącą polskiej transformacji, jak i inflację będącą następstwem błędów w polityce gospodarczej, która pojawiła się – przejściowo na dwucyfrowym poziomie – latem 2000r.

W rezultacie zejścia z realną stopą procentową NBP do poziomu 2-3% w skali rocznej oraz reakcji przedsiębiorstw i konsumentów na zmiany kosztu pieniądza, polska gospodarka znalazła się w ostatnich latach w fazie ekspansji podaży pieniądza. Warto tu przypomnieć, że zasilenie popytu krajowego w wyniku podaży taniego pieniądza nastąpiło równoległe z globalnym ożywieniem w gospodarce światowej. Synchroniczne oddziaływanie wymienionych czynników wzrostu gospodarczego, do których dodać należy też inwestycje firm międzynarodowych, tkwi u źródeł polskiego przyspieszenia.

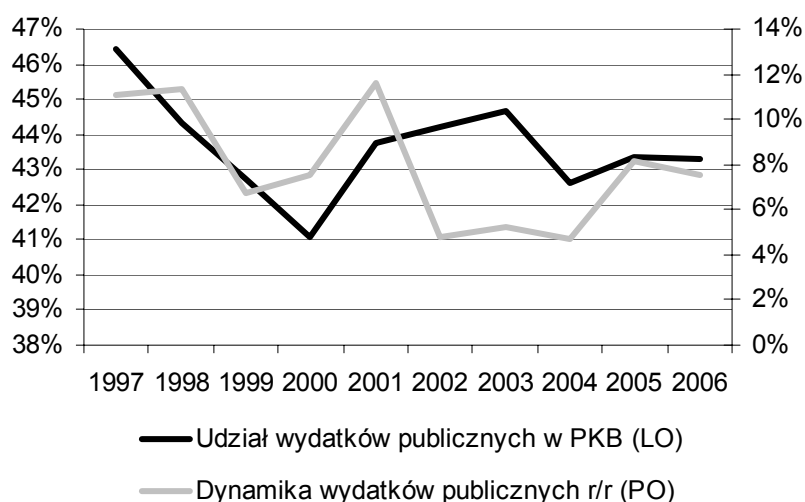
...jednak jej następczyni za późno i za mało zdecydowanie reaguje na pojawiającą się presję inflacyjną.

Jak wskazujemy w części drugiej Raportu, od wielu miesięcy obserwujemy w gospodarce narastanie nierównowagi i presji inflacyjnej. Rośnie różnica między wzrostem PKB a wzrostem popytu krajowego. Dynamika płac wyprzedza wzrost wydajności pracy w gospodarce. Ten wzrost luki popytowej oraz jednostkowych kosztów pracy powinien stać się sygnałem do zmiany kierunku polityki makroekonomicznej. Dla polityki monetarnej dodatkowym sygnałem do zmiany nastawienia powinno stać się wyraźne i systematyczne przyspieszanie podaży pieniądza z przeciętnie 7,6% w 2004 roku do 12,9% w latach 2005-2006 do 17,1% w br.

Obecna RPP, obniżająca stopy procentowe w przeszłości, długo nie widziała potrzeby ich podnoszenia, mimo przyspieszającego wzrostu popytu w gospodarce. To, co Rada zrobiła do tej pory, można określić

krótko jako „zbyt późno i zbyt mało”. Znajdujemy się w sytuacji, w której w okresie szczytowej dynamiki wzrostu PKB polityka monetarna jest procykliczna i dodaje jeszcze do i tak już nadwyżkowego popytu. Wzmiankowana na wstępie różnica czasu między działaniami podjętymi przez bank centralny a ich efektami widocznymi w gospodarce oznacza, iż stymulowanie popytu będzie mieć miejsce także w następnych kilkunastu miesiącach (patrz część trzecia Raportu). Inflacja będzie rosła w dającej się przewidzieć przyszłości (następnych 12-18 miesięcy). Dynamikę zjawisk makroekonomicznych przedstawiamy w części drugiej Raportu.

Rys. 3 Wydatki sektora publicznego, 1997-2006



Źródło – Eurostat

Z kolei rząd, zwiększając zadłużenie prowadzi procykliczną politykę fiskalną...

O ile polityka monetarna wpływa stymulująco na łączny popyt w gospodarce w sposób pośredni, o tyle polityka fiskalna rządu wpływa stymulująco na ten popyt w sposób bezpośredni. W ocenie polityki fiskalnej obecnego rządu należy zwrócić uwagę na fakt, iż w dużej mierze stanowi ona kontynuację prowadzonej od 2000r. ekspansywnej polityki kolejnych rządów. Obecny rząd dodał do tej niedobrej tradycji dwa elementy. Po pierwsze, dynamika wydatków budżetowych jest większa niż w poprzednich latach. Po drugie, stymulacja popytu jest dokonywana w fazie silnego ożywienia. Rząd kontynuuje zadłużanie państwa i to w latach, w których PKB zwiększa się w tempie ponad 6% rocznie! Jest to błąd w sztuce prowadzenia polityki makroekonomicznej znany z podręczników makroekonomicznych jako procykliczne oddziaływanie polityki (tutaj: polityki fiskalnej).

...wprowadzając polską gospodarkę na niebezpieczną tory.

W części trzeciej Raportu zwracamy uwagę na zasygnalizowany wyżej mechanizm, a także na jego konsekwencje. Wysoki wzrost wydatków budżetowych stanowi kolejny stymulant gospodarki, który również oddziaływać będzie w kierunku zwiększania luki popytowej, większego deficytu obrotów bieżących i szybciej rosnącej inflacji. Ponieważ – jak to zaznaczyliśmy wcześniej – stymulująco w fazie silnej ekspansji oddziałuje i polityka monetarna, i polityka fiskalna, więc polska gospodarka znajduje

się na niebezpiecznym zakręcie. W perspektywie roku-dwóch będziemy mieli rosnącą nierównowagę w warunkach zwalniającej gospodarki. Ze szczytu fazy ekspansji, dodatkowo pchniętej w górę zastosowaną w niewłaściwym momencie stymulacją fiskalną i monetarną, dynamika gospodarcza może szybko się ześlizgnąć do fazy osłabienia koniunktury.

W przypadku spowolnienia wzrostu dojdzie do „rozwarcia się nożyc”: z jednej strony, zwiększonych wydatków sztywnych (wynikających z trwałych zobowiązań do wypłaty świadczeń) i, z drugiej strony, malejących lub wolniej rosnących wpływów budżetu. Kolejne rządy staną, więc, w obliczu trudnej decyzji cięć wydatków budżetowych lub dalszego zwiększania zadłużania.

W długim okresie rosnący udział wydatków publicznych doprowadzi do spowolnienia gospodarczego.

Autorzy Raportu zwracają uwagę na konsekwencje błędów w polityce fiskalnej z perspektywy jej szkodliwego wpływu na cykl koniunkturalny. Pozostaje jednak jeszcze długookresowy efekt tej polityki. Prawie dekada (2000-08) przyrostów wydatków publicznych budzi obawy o zarażenie polskiej gospodarki typową kontynentalną chorobą znaną pod nazwą „eurosklerozy”. Idzie nam o zbadane zjawisko spowolnienia tempa wzrostu gospodarczego po osiągnięciu wysokiego poziomu wydatków publicznych. Najwyraźniej jest to zauważalne po osiągnięciu około 50% PKB.

Pomimo korzystnej koniunktury rząd zaniechał przeprowadzenia reform instytucjonalnych...

W części czwartej Raportu zwrócono uwagę na szeroki zakres prorynkowych zmian instytucjonalnych, które uczyniłyby polską gospodarkę bardziej dynamiczną w długim okresie: ograniczenie relacji wydatków publicznych do PKB, obniżenie podatków bezpośrednich i uproszczenie systemu podatkowego, dokończenie prywatyzacji, zmniejszenie zakresu regulacji, oraz wreszcie okiełznanie rozpasanej biurokracji. Zmian, co do których istnieje dość szeroki zakres konsensusu wśród ekspertów. Takich zmian niewiele wprowadzono w okresie dwóch poprzednich kadencji parlamentu; patrząc z tej perspektywy, dobiegająca wcześniejszego końca obecna kadencja parlamentu jest kolejnym okresem zmarnowanych możliwości.

Obecny rząd ponosi odpowiedzialność za te zaniechania. Tym cięższą, że w odróżnieniu od rządów w dwóch poprzednich kadencjach parlamentarnych zaniechania te mają miejsce w okresie wyjątkowo wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, spowodowanego w największej mierze czynnikami zewnętrznymi (o których była mowa wyżej). To właśnie w okresach wysokiego wzrostu gospodarczego najłatwiej przeprowadza się reformy prowadzące do zmniejszenia relacji wydatków publicznych do PKB. Wysoki wzrost gospodarczy pozwala wyraźnie ją obniżyć bez absolutnego zmniejszenia poziomu tych wydatków. Tymczasem, w ostatnich 2 latach obserwowaliśmy ich dalsze zwiększenie.

...co znajdzie odzwierciedlenie w niższym tempie wzrostu w przyszłości.

Wcześniej czy później, brak wolnorynkowych zmian instytucjonalnych musi wywrzeć negatywny wpływ na dynamikę wzrostu gospodarczego. Wpływ ten, jak podkreślamy w części czwartej Raportu, jest zwykle bardziej widoczny w okresach spowolnienia wzrostu gospodarczego niż w fazie ożywienia. Myliliby się jednak ci, którzy uważają, że szybko rosnący

łączny popyt jest w stanie, nawet w krótkim okresie, całkowicie zastąpić dobre, sprzyjające wzrostowi gospodarce instytucje. Nawet w latach 2006-07 widać wyraźną różnicę między tempem wzrostu PKB krajów takich, jak Polska, czy Słowenia (które znajdują się wyraźnie za innymi pod względem prorynkowych reform), a liderami reform, takimi jak Estonia, Litwa, czy Słowacja, w których jest ono wyższe o parę punktów procentowych.

Tab. 1 pokazuje łączny wzrost PKB w latach 1999-2006 ośmiu krajów naszego regionu, które weszły do Unii Europejskiej w 2004r. Wynika z niej, że przyrost PKB w krajach bałtyckich w tym okresie był około dwukrotnie wyższy niż tenże przyrost w Polsce, Słowenii, czy Czechach. Czechom możemy tylko pozazdrościć, że ich obecne polityczne przywództwo wyciągnęło z tego wnioski, wprowadzając kolejne zmiany instytucjonalne prowadzące do przyspieszenia gospodarczego.

W rezultacie w rok powyborczy Polska wkroczy ze zwalnianą gospodarką (przed którą stoi groźba „twardego lądowania”), rosnącą inflacją i deficytem w bilansie obrotów bieżących. Powyższa ocena zakreśla perspektywę roku, dwóch, najdalej trzech lat. W dłuższym okresie czekają nas konsekwencje nierozwiązanych problemów instytucjonalnych: garbu wysokich wydatków publicznych oraz nadmiaru i uciążliwości regulacji, jak również nie mniej uciążliwej biurokracji – kolejnej plagi dotykającej przedsiębiorców. Nie da się wykluczyć, że krótkookresowy spadek dynamiki wzrostu gospodarczego przekształci się długookresowe spowolnienie.

Tabela 1.

Kraj	Łączny wzrost PKB w latach 1999-2006, %
1. Łotwa	72,1
2. Estonia	63,6
3. Litwa	59,1
4. Słowacja	37,5
5. Czechy	31,4
6. Węgry	30,0
7. P o l s k a	27,9
8. Słowenia	27,1

Źródło: Polska gospodarka i handel zagraniczny w 2004r., IKCHZ: Warszawa, 2005 oraz biuletyny Banku Światowego dotyczące grupy EU-8, 2006-2007.

CZEŚĆ II. PODSTAWOWE WSKAŹNIKI GOSPODARCZE W OSTATNICH LATACH

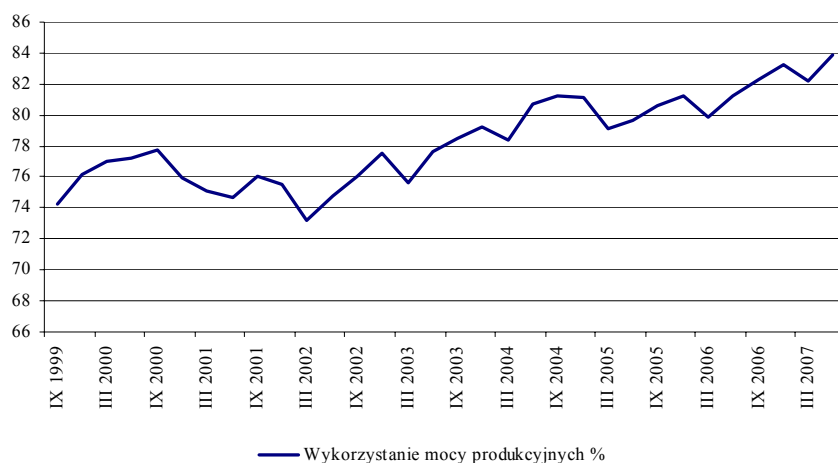
*Szybki wzrost
gospodarczy jest
wynikiem zbiegu
kilku korzystnych
tendencji...*

Przeciętne tempo wzrostu gospodarki w okresie od IV kwartału 2005r. do II kwartału 2007r. wyniosło 6,4 proc. Wcześniej istotny dodatni szok popytowy wywołało wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004. W 2005 roku tempo wzrostu gospodarczego przejściowo obniżyło się; począwszy jednak od I kwartału 2005 roku do II kwartału 2007 roku utrzymywało się ono w trendzie wzrostowym. Jednocześnie zwiększał się wkład inwestycji oraz spożycia prywatnego do dynamiki PKB. Rosnący wkład spożycia prywatnego do dynamiki PKB był efektem, z jednej strony, zwiększającego się funduszu płac, a z drugiej, rosnącego zadłużenia gospodarstw domowych, możliwego dzięki spadkowi stóp procentowych do najniższego poziomu od początku transformacji. Przejściowo wzrost spożycia hamowała jednak zwiększająca się stopa oszczędności gospodarstw domowych. Rosnący fundusz płac był z kolei pochodną nie tylko rosnących wynagrodzeń, ale i rosnącego zatrudnienia, do czego z kolei przyczyniał się wzrost inwestycji, ukierunkowanych na powiększenie mocy produkcyjnych.

Dynamiczny wzrost inwestycji był możliwy dzięki wcześniejszemu, utrzymującemu się od 2002 do 2006 roku, zwiększaniu się udziału wynagrodzenia kapitału w PKB. Oznaczało ono poszerzenie zdolności firm do inwestowania, a ponieważ postępowało przez kilka lat, musiało w końcu podnieść również ich skłonność do inwestycji. Wynikało ono z szybkiego wzrostu wydajności pracy w początkowej fazie ożywienia gospodarczego w warunkach wysokiego bezrobocia, co umożliwiło wzrost produkcji przy niskiej dynamice zatrudnienia i niskiej dynamice wynagrodzeń.

Ta początkowa faza ożywienia gospodarczego była okresem wyjątkowym – efektem oddolnej restrukturyzacji przedsiębiorstw w sektorze prywatnym szczególnie widocznej w latach 2001-2002, tj. w okresie spowolnienia polskiej gospodarki. Na wzrost inwestycji istotny wpływ miał również napływ środków strukturalnych z Unii Europejskiej. Dobry stan gospodarki światowej w ostatnich latach gwarantował szybki wzrost eksportu, dla którego istotnym wsparciem okazało się również – jak wspomnieliśmy na początku – wstąpienie do Unii Europejskiej. Dzięki temu dopiero w III kw. 2006 wkład eksportu netto do dynamiki PKB stał się ujemny.

Rys 4. Wykorzystanie mocy produkcyjnych (%)



Źródło – NBP

...scenariusz „przegrzania” staje się bardziej prawdopodobny...

Należy podkreślić, iż tempo wzrostu gospodarczego w Polsce przynajmniej od początku 2006 przewyższa tempo wzrostu potencjału, czego efektem jest rosnące wykorzystanie mocy produkcyjnych – obecnie będące już na rekordowo wysokim poziomie. Przeciętne tempo wzrostu popytu krajowego w okresie od IV kwartału 2005r. do II kwartału 2007r. wyniosło 7,1%, a więc było wyraźnie wyższe niż dynamika PKB. W ostatnim czasie ta różnica pogłębiła się – w II kwartale br. wyniosła 1,9 pkt proc. Dalszy wzrost popytu krajowego będzie powodować powiększenie się nierównowagi w bilansie handlowym oraz narastanie presji inflacyjnej, a w efekcie spowolnienie tempa wzrostu PKB.

Dodatkowym ryzykiem są daleko posunięte żądania płacowe, potęgowane efektem kurczenia się podaży pracy w związku z odpływem pracowników do krajów zachodnich Unii Europejskiej. Wzrost płac – szybszy niż wzrost wydajności pracy – będzie z jednej strony prowadzić do wzrostu inflacji, z drugiej – do ograniczenia zysków przedsiębiorstw, co po pewnym czasie może dodatkowo przyczynić się do spowolnienia tempa wzrostu gospodarczego poprzez zahamowanie tempa wzrostu inwestycji.

szybki wzrost gospodarczy w Polsce to m.in. efekt światowej koniunktury...

Jak wspominaliśmy w części I raportu, szybki wzrost PKB w ostatnich dwóch latach był w dużym stopniu napędzany przez korzystną sytuację w gospodarce światowej. Począwszy od roku 2001, kiedy to świat doświadczył recesji, rosła ona w przeciętnym tempie 3,2% rocznie. Ale ta korzystna sytuacja może wkrótce się zmienić. Faza ożywienia trwa zazwyczaj około 7-8 lat. Już z tego powodu można byłoby oczekiwać globalnego spowolnienia gospodarczego około roku 2009-2010. Spowolnienie gospodarki światowej może przyjść jednak szybciej, co sugeruje np. ostatnie załamanie na rynkach finansowych. Niewykluczone są rewizje dotychczas dosyć optymistycznych prognoz głównych ośrodków analitycznych dotyczących kondycji gospodarki światowej. Taką rewizję zapowiedział już m.in. Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Coraz

większy niepokój zaczyna budzić kondycja gospodarki amerykańskiej. Co prawda większość wskaźników dotychczas wskazywała na scenariusz „miękkiego lądowania”, jednak głębokość kryzysu na rynku nieruchomości oraz ostatnie zawirowania na rynkach finansowych budzą niepokój. Ostatnio opublikowane dane z amerykańskiego rynku pracy sugerują, iż gospodarka amerykańska może powoli przechodzić w fazę recesji. Na razie jednak brakuje innych informacji, pozwalających na weryfikację tej tezy.

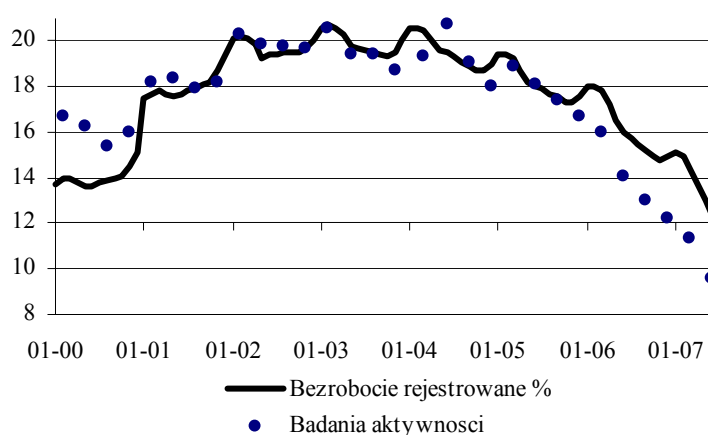
...gospodarka światowa jednak spowolni, co spowoduje pogorszenie się wskaźników gospodarczych w Polsce...

Oslabienie koniunktury w Stanach Zjednoczonych oraz popytu w skali globalnej z punktu widzenia gospodarki polskiej grozi w pierwszej kolejności powiększeniem deficytu na rachunku obrotów bieżących. To z kolei powodowałoby presję na osłabienie złotego i tym samym na wzrost inflacji. Złoty mógłby również osłabić się pod wpływem odpływu kapitału portfelowego z rynków wschodzących w kierunku postrzeganych jako bezpieczne rynków bazowych (przede wszystkim na rynek papierów skarbowych denominowanych w dolarze amerykańskim i euro). Zmniejszenie się popytu na polski eksport oraz podniesienie stóp procentowych w celu zahamowania wzrostu inflacji przyczyniłoby się z kolei do spowolnienia tempa wzrostu gospodarczego w Polsce.

...niska aktywność zawodowa jest istotnym czynnikiem ograniczającym potencjał rozwoju...

Przejdźmy teraz do zmian, jakie zaszły w ostatnich dwóch latach na rynku pracy. Charakterystyczną cechą polskiego rynku pracy jest niska aktywność zawodowa, co wynika między innymi z liberalnego, przez długi czas, systemu przyznawania rent oraz wciąż otwartych możliwości przechodzenia na wcześniejszą emeryturę. W omawianym okresie podaź pracy zmniejszała się również na skutek masowej emigracji zarobkowej. Szybko rosnący popyt na pracę w zderzeniu z jej ograniczoną podażą powoduje coraz szybszy wzrost płac. Według badań NBP problemy ze znalezieniem pracowników wysunęły się na pierwsze miejsce na liście barier rozwoju przedsiębiorstw.

Rys 5. Stopa bezrobocia %



Źródło – GUS

...szybki spadek stopy bezrobocia to efekt rosnących inwestycji

Od późnej jesieni 2004r. roku spada stopa bezrobocia. Istotne przyspieszenie tempa jej spadku jest widoczne od początku roku 2006. Zwraca uwagę powiększająca się różnica między stopą bezrobocia

po okresie istotnej restrukturyzacji polskich przedsiębiorstw...

rejestrowanego a stopą bezrobocia według BAEL (badania aktywności ekonomicznej ludności). Ta druga jest już poniżej 10%. Może to świadczyć o rosnącym szybko zatrudnieniu w szarej strefie. Stopa bezrobocia rejestrowanego jest również zawyżona z powodu uwzględnienia osób, które faktycznie nie szukają pracy, a rejestrują się w urzędach pracy w celu pobierania zasiłku lub utrzymania darmowego ubezpieczenia zdrowotnego.

...faktyczna stopa bezrobocia jest już bardzo niska, niemniej jednak problemem pozostaje cały czas wysokie bezrobocie w przypadku osób o najniższych kwalifikacjach...

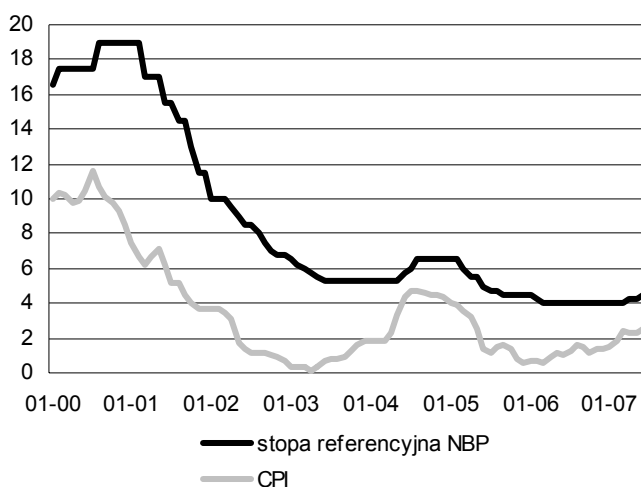
Mniej więcej od połowy 2006 roku stopa bezrobocia znajduje się poniżej stopy nie powodującej przyspieszenia dynamiki płac. Oznacza to, że bezrobotnymi są już tylko ci, którzy albo zmieniają pracę, albo w ogóle nie zamierzają się zatrudnić, przynajmniej legalnie, albo osoby, nie dysponujące odpowiednimi kwalifikacjami, wymaganymi przez pracodawców. Nie wynika z tego jednak, że kłopotem przestało być zjawisko bezrobocia strukturalnego, czyli bezrobocia wynikającego z niedopasowania kwalifikacji poszukujących pracy do potrzeb przedsiębiorców. Problem wysokiego bezrobocia cały czas dotyczy osób o najniższych kwalifikacjach. Wiele osób jest w dramatycznej sytuacji, nie mogąc znaleźć pracy. Ale ich starania nie zmniejszają presji na wzrost wynagrodzeń, bo nie stanowią oni realnej konkurencji dla już zatrudnionych.

...koniunkturalny spadek bezrobocia kontrastuje z brakiem reform strukturalnych, sprzyjających trwałemu jego obniżeniu...

Pomimo iż lata 2004-2006 charakteryzowały się dynamicznym spadkiem bezrobocia oraz wzrostem wskaźnika zatrudnienia, nie doszło w tym czasie do wzmocnienia obudowy instytucjonalnej rynku pracy, które, z jednej strony, ograniczyłoby negatywne skutki dla rynku pracy ewentualnego spowolnienia gospodarczego, a z drugiej, pozwoliłoby złagodzić problem bezrobocia strukturalnego. Obniżono, co prawda, klin podatkowy, ale uczyniono to w sposób, który w krótkim okresie zwiększył nierównowagę w gospodarce, a w długim okresie – będzie wymagał podwyżki klina. W dłuższej perspektywie każde *trwałe* obniżenie narzutów na płace podnosi szanse na zmniejszenie bezrobocia strukturalnego, bo zwiększa korzyści z zatrudnienia. W krótkim okresie ważne jest jednak również i to, w jaki sposób redukuje się klin podatkowy. Obecny rząd przeforsował jego obniżenie głównie w części, obciążającej pracownika. Płace netto wzrosły i jeszcze wzrosną, i zapewne będą przeznaczone na konsumpcję, wywierając dodatkową presję na wzrost cen. Gdyby obniżono składki płacone przez przedsiębiorców, mogliby oni część dodatkowych pieniędzy zainwestować, zwiększając w ten sposób moce wytwórcze gospodarki. Przede wszystkim jednak redukcja opodatkowania pracy nie może być trwała bez jednoczesnego ograniczenia wydatków publicznych. Najgorsze jest więc to, że rząd zamiast ograniczać wydatki państwa szybko je podnosił, zaciągając kolejne długi na ich sfinansowanie (więcej na ten temat piszemy w części trzeciej). Każdy dług trzeba zaś kiedyś spłacić z odsetkami, a to wcześniej czy później wymusi wzrost podatków. Inne działania obecnego rządu miały jednoznacznie negatywny wpływ na rynek pracy – także w krótkim okresie. Przedłużono możliwość korzystania z wcześniejszych emerytur oraz przywrócono waloryzację rent i emerytur w oparciu nie tylko o wskaźnik inflacji, ale i dynamikę wynagrodzeń, wzmagając w ten sposób presję na dalszą dezaktywizację zawodową. Podniesiono płacę minimalną, co grozi wypychaniem osób o najniższych kwalifikacjach poza legalne zatrudnienie

(więcej na temat innych skutków podniesienia płacy minimalnej piszemy w części trzeciej).

Rys. 6. Inflacja CPI, rok do roku, i stopa referencyjna NBP (%)

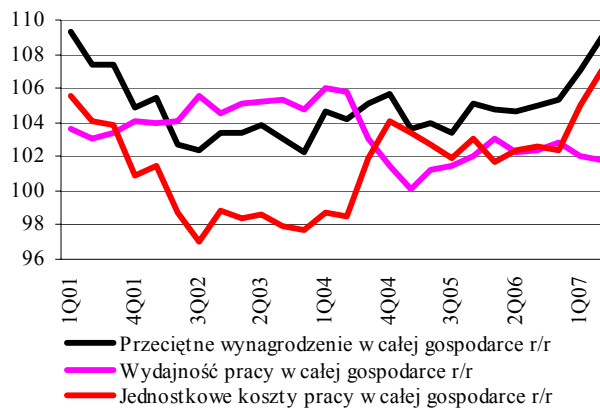


Źródło – GUS

...wyczerpujący się potencjał polskiej gospodarki oraz napięcia na rynku pracy, przy ekspansywnej polityce monetarnej i fiskalnej powodują ryzyko „odbicia inflacyjnego”...

Inflacja w latach 2005-2007 utrzymywała się na niskim poziomie. Na taki stan rzeczy istotny wpływ miały czynniki o charakterze przejściowym – takie jak spadek cen żywności wskutek m.in. restrykcji handlowych nałożonych na import z Polski pod koniec 2005 roku oraz obniżenie się cen paliw w wyniku ograniczenia marż przez krajowych producentów. Początkowo, hamujący wpływ na inflację miało również stosunkowo wysokie bezrobocie, które do pewnego momentu umożliwiało szybki wzrost gospodarczy przy jednocześnie umiarkowanym wzroście płac. Istotnym czynnikiem było również wyraźne umocnienie się złotego po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Nie wywołało ono jednak zjawisk recesyjnych, co ograniczyło siłę jego antyinflacyjnego oddziaływania. Większość z tych czynników jednak już wygasła. Po pierwsze, sytuacja na rynku pracy jest coraz bardziej napięta, co powoduje istotne przyspieszenie tempa wzrostu płac. Wyraźnie przekracza ono dynamikę wydajności pracy. Po drugie, złoty przestał się umacniać. Obecnie bardziej prawdopodobne jest jego osłabienie niż umocnienie. O innych czynnikach o proinflacyjnym oddziaływaniu wspominamy w innych częściach raportu.

Rys. 7. Płace i jednostkowe koszty pracy



Źródło – GUS

**...okres szybkiej
aprecjacji złotego
mamy za sobą,
ryzyka kształtują się
po stronie jego
osłabienia...**

Złoty jak na razie poradził sobie stosunkowo dobrze z ostatnim wstrząsem na globalnym rynku finansowym, ponosząc tylko ograniczone straty, co wynika głównie z tego, iż nie jest on już walutą wykorzystywaną w transakcjach typu „carry trade”. W dłuższym okresie ryzyko leży jednak po stronie osłabienia polskiej waluty. Po pierwsze, przy wyczerpującym się potencjale polskiej gospodarki dalszy wzrost popytu krajowego będzie groził istotnym pogorszeniem się salda handlowego. Po drugie, duże ryzyko wiąże się z saldem inwestycji portfelowych. To właśnie bardzo duży napływ kapitału portfelowego, głównie na rynek papierów skarbowych, po wstąpieniu do Unii Europejskiej przyczynił się do umocnienia złotego w latach 2004-2005. W 2006 roku optymizm jednak wyczerpał się i o ile nie pojawi się wiarygodny program konwergencji (czyli plan reform, mających doprowadzić do szybkiego przyjęcia euro), na kolejną, istotną falę napływu kapitału na polski rynek nie będzie można liczyć. Po trzecie, co prawda dynamika transferów jest bardzo wysoka, a ich skumulowane saldo – od momentu wstąpienia do Unii Europejskiej – jest porównywalne z saldem inwestycji portfelowych, to tylko częściowo (w około 60%) transfery te są czynnikiem bezpośrednio wspierającym złotego. W większości pozostałe transfery to środki napływające do Polski z funduszy europejskich, które nie trafiają na rynek walutowy i w związku z tym nie powodują aprecjacji złotego w sposób bezpośredni. Biorąc pod uwagę zarówno tempo napływu transferów, jak i ich relatywną wielkość w stosunku do pozostałych kategorii bilansu płatniczego, trudno oczekiwać, aby mogły one utrzymać kurs złotego na obecnym poziomie, jeśli pogorszyłyby się inne kategorie bilansu płatniczego (choć z pewnością ograniczyłyby jego osłabienie). Po czwarte, nie powinno się liczyć na wzrost tempa napływu inwestycji zagranicznych, biorąc chociażby pod uwagę, iż konkurencyjność polskiej gospodarki będzie spadać w wyniku wzrostu wynagrodzeń (piszemy o tym więcej w części pierwszej i czwartej). Za to systematycznie pogarsza się saldo dochodów w związku z wysokimi wypłatami zysków.

**... bardzo pozytywny
obraz polskiej
gospodarki jest
przejściowy...**

Podsumowując, bilans wskaźników makroekonomicznych Polski jest w chwili obecnej korzystny. Rekordowo szybkiemu wzrostowi gospodarczemu towarzyszy stosunkowo niska inflacja oraz wciąż umiarkowany deficyt na rachunku obrotów bieżących. Rośnie udział

inwestycji w PKB, co w dłuższej perspektywie powinno doprowadzić do wzrostu potencjału polskiej gospodarki. Jednocześnie w szybkim tempie rośnie zatrudnienie i spada bezrobocie.

Taki obraz polskiej gospodarki może okazać się jednak przejściowy. Wynika on w większym stopniu ze zbiegu korzystnych zbiegu okoliczności niż z trwałej poprawy fundamentów.

...należy oczekiwać m.in. spadku tempa wzrostu PKB, wzrostu inflacji oraz powiększenia deficytu na rachunku obrotów bieżących.

Polskiej gospodarce grozi, po pierwsze, istotny wzrost inflacji, związany z narastającą nierównowagą popytowo - podażową oraz coraz szybszym wzrostem płac, związanym między innymi z odpływem polskich pracowników na rynki krajów zachodnich Unii Europejskiej w warunkach niskiej aktywności zawodowej w kraju. Po drugie, prawdopodobny jest również wzrost deficytu na rachunku obrotów bieżących. Po trzecie, w obliczu wyczerpywania się potencjału oraz możliwego spowolnienia gospodarki globalnej, a także konieczności zaostrzenia polityki pieniężnej w celu zahamowania wzrostu inflacji, można spodziewać się spadku dynamiki wzrostu PKB. Wyższa inflacja, wzrost nierównowagi w handlu zagranicznym oraz wolniejsze tempo wzrostu gospodarczego, a w efekcie wyhamowanie wzrostu zatrudnienia i utrzymanie się stopy bezrobocia na stosunkowo wysokim poziomie, lub nawet jej wzrost – to scenariusz najbardziej prawdopodobny na najbliższe 2-3 lata.

CZĘŚĆ III. POLITYKA MAKROEKONOMICZNA I JEJ IMPLIKACJE

Polityka gospodarcza po 2000 roku prowadziła do erozji równowagi...

Kształt polityki fiskalnej z punktu widzenia jej oddziaływania na równowagę w gospodarce pozostawia wiele do życzenia przynajmniej od 2000r. W ostatnich dwóch latach nastąpiło dalsze pogorszenie jej jakości. Trudno byłoby znaleźć jakieś stabilizujące posunięcia polityki fiskalnej w tym okresie; podjęte działania miały z reguły charakter odwrotny, tzn. prowadzący do dalszej erozji równowagi. Używając języka piłkarskiego, do stałych elementów gry obecnego rządu należą na pewno:

- Tendencja do zwiększania wydatków publicznych w fazie silnego ożywienia (czyli, będące błędem w sztuce, procykliczne oddziaływanie polityki fiskalnej);
- Tendencja do rozszerzania liczby obszarów wydatków publicznych, w myśl populistycznej zasady „dla każdego (wyborcy) coś miłego”;
- Nie poparta żadnym racjonalnym rachunkiem wiara, że gospodarka będzie w stanie finansować nowe lub zwiększone zobowiązania także w latach wolniejszego tempa wzrostu, czy – co możliwe – recesji.

...narażając Polskę na ryzyko spowolnienia gospodarczego...

Dwa pierwsze z wymienionych stałych w ostatnim czasie elementów polityki fiskalnej tworzą sytuację, sprzyjającą wzrostowi wydatków publicznych w relacji do PKB. Z badań nad związkami między wzrostem gospodarczym a relacją wydatków publicznych do PKB wynika, że w długim okresie prowadzi to do trwałego spowolnienia rozwoju (więcej na ten temat w czwartej części raportu).

...oraz redukując możliwości prowadzenia aktywnej polityki gospodarczej.

Drugim szkodliwym skutkiem takiego kształtu polityki fiskalnej jest stały wzrost tzw. wydatków sztywnych, czyli będących następstwem regulacji, dających określonym grupom uprawnienia do świadczeń nie tylko w danym roku, ale i w latach następnych. Wzrost udziału wydatków sztywnych w łącznych wydatkach państwa redukuje i tak już niewielki zakres swobody w dostosowywaniu ich do bieżących potrzeb gospodarki i życia społecznego.

Zbliżające się wybory skłoniły rząd i parlament do przyspieszenia dewastacji budżetu po stronie wydatków.

Perspektywa bliskich wyborów zmobilizowała zarówno rząd, jak i parlament do przyspieszonego rozdawnictwa publicznych pieniędzy. Dla przykładu:

- Rząd zdecydował o podniesieniu płacy minimalnej. Podniósł w ten sposób koszty działania przedsiębiorstw, a tym samym zawęził ich możliwości rozwojowe. Wpływ ten jest przede wszystkim pośredni. Podwyżka płac minimalnych narusza bowiem proporcje płac w przedsiębiorstwach, a w efekcie wywołuje presję także wyżej wykwalifikowanych pracowników na wzrost wynagrodzeń, aby te proporcje przywrócić. Ale ten wkład we wzrost kosztów przedsiębiorstw, ograniczający ich zdolność do inwestowania i

pogarszający ich konkurencyjność w stosunku do firm zagranicznych, to dopiero początek szkód. Z płacą minimalną powiązane są różne świadczenia socjalne, co oznacza dalsze wydatki, tym razem już wyłącznie budżetowe. Ponadto znany jest też inny negatywny efekt płacy minimalnej; odcina ona od rynku pracy tych najmniej wykwalifikowanych. Im wyższa w stosunku do średniej płacy jest płaca minimalna, tym większy procent najmniej wykwalifikowanych pracowników zostaje „wypchnięty” poza rynek pracy.

- Po raz kolejny parlament odłożył kwestię uprawnień do emerytur pomostowych. Tymczasem, utrzymywanie szerokiej możliwości przechodzenia na wcześniejszą emeryturę jest skrajnym szkodnictwem gospodarczym. Rzeczą nie dotyczy tylko ubytku siły roboczej i to w sytuacji masowej emigracji zarobkowej, ale i stabilności finansów publicznych za 10-15 lat. Już obecnie mamy wielce niekorzystną proporcję pracujących do emerytów i rencistów. Za 10-15 lat dzisiejsi wcześniejsi emeryci mogą stanąć przed perspektywą stopniowego obniżania świadczeń, gdyż nie wystarczy dochodów podatkowych na ich sfinansowanie.
- Przywrócono coroczną waloryzację rent i emerytur o wskaźnik inflacji i co najmniej 20 proc. wskaźnika wzrostu płac. Za nowelizacją głosowało 406 posłów, żaden nie był przeciwny, a jeden wstrzymał się od głosu. Posłowie przyjęli także wniosek, który zakłada likwidację tzw. starego portfela (chodzi o osoby, które przeszły na emeryturę w latach 1993-1998 i otrzymały emerytury wyliczone na podstawie zanizowanej kwoty bazowej do 91 proc. przeciętnego wynagrodzenia).

Na fali przedwyborczego populizmu, z jednej strony, zwiększono przyszłe obciążenia finansów państwa, a z drugiej strony, przyjęto ustawy ograniczające jego dochody, z których są finansowane wydatki publiczne:

- Sejm przyjął ustawę wprowadzającą ulgę w podatku dochodowym w wysokości ok. 1200 zł rocznie na każde dziecko.
- Znowelizowano ustawę o podatku VAT, obejmując preferencyjną 7-proc. stawką nowe mieszkania (do 150 m²) oraz domy (do 300 m²) kupowane od deweloperów i spółdzielni mieszkaniowych. Ustawa nie przewiduje żadnych ograniczeń w stosowaniu preferencyjnej stawki również w odniesieniu do remontów.

W sumie koszt wyborczego populizmu można szacować na około 2 proc. PKB. Jednak nawet pomijając wcześniejsze wybory, o polityce fiskalnej obecnego rządu można powiedzieć, że powtórzyła ona populistyczny manewr pierwszego okresu rządów SLD (1993-97), kiedy to wicepremier Kołodko też „podkrecał” koniunkturę pomimo i tak wysokiego tempa wzrostu gospodarki. Na ten aspekt obecnej polityki fiskalnej zwracał uwagę były minister finansów, prof. Mirosław Gronicki, w niedawnym wywiadzie [*Gazeta Wyborcza*, 16.07]. Wspominał też o nieuchronnych konsekwencjach takiej polityki w postaci rosnącej nierównowagi między

popytem krajowym i PKB, a w efekcie wzrostem deficytu w bilansie obrotów bieżących (i dodajmy wzrostem inflacji).

***Tzw. „kotwica”
deficytu nie daje
szans na
ograniczenie potrzeb
pożyczkowych
państwa.***

Procykliczny charakter w polityce fiskalnej nadała przyjęta przez rząd kotwica deficytu. Utrzymywanie deficytu na stałym poziomie musi skutkować rozrzutnością w okresach cyklicznie powtarzającej się dobrej koniunktury, kiedy państwo uzyskuje wysokie dochody z podatków, i koniecznością zaciskania pasa w okresach recesji, gdy dynamika tych wpływów drastycznie się obniża, a rosną wydatki chociażby na zasiłki dla bezrobotnych. Co gorsze, „kotwica” została ustalona przez rząd na poziomie nie dającym szans na ograniczenie potrzeb pożyczkowych państwa do umiarkowanego poziomu w rozsądnym czasie. Nawet gdyby finanse publiczne poza budżetem centralnym były zrównoważone, utrzymanie 30 mld deficytu budżetowego bez uwzględniania w wydatkach transferów do OFE oznaczałoby, że deficyt spadnie poniżej 3 proc. PKB dopiero w 2023 roku i to przy wątpliwym założeniu, że mimo wysokiego deficytu uda nam się podtrzymać szybkie tempo wzrostu gospodarki z ostatnich 15 lat w takim horyzoncie.

Podsumowując, polityka fiskalna w szczytowym okresie cyklu koniunkturalnego jest nadal – o ile nie coraz bardziej – ekspansywna. Przyczynia się ona w ten sposób do rozwierania się nożyc między możliwościami popytowymi gospodarki a ostro stymulowanym popytem krajowym. Według niektórych ocen w przyszłym roku luka ta może sięgnąć 5 pkt. proc. Implikacje tak rosnącej nierównowagi zarówno dla bilansu płatności bieżących, jak i dla inflacji w gospodarce polskiej są oczywiste.

Prof. Witold Orłowski napisał niedawno, że *„chwilowo fundamenty złotego są mocne. Gospodarka przeżywa okres koniunkturalnego ożywienia i kwitnie po recesji... Jednocześnie odcinamy kupony od sukcesów osiągniętych w ostatnim dziesięcioleciu przez niezależny bank centralny – mamy niską inflację, stabilny kurs walutowy i niski deficyt w obrotach z zagranicą.”* I dalej pisze Profesor, że to właśnie polityka pieniężna sprzed kilku lat stworzyła te silne fundamenty. Prof. Orłowski przestrzega jednak, że *„mocne fundamenty nie są w gospodarce dane raz na zawsze, a rozmontować je można łatwiej niż to się wydaje”* [Wprost, 18.02].

***Za erozję
fundamentów
polskiej gospodarki
odpowiada także
polityka monetarna.***

Do tej wypowiedzi autorzy raportu dodają ocenę, że erozja tych mocnych fundamentów w obecnej fazie cyklu koniunkturalnego dokonuje się nie tylko za pośrednictwem polityki fiskalnej, ale także monetarnej. Warto zwrócić uwagę na przyspieszenie dynamiki podaży pieniądza, która w br. osiągnęła już bardzo wysoki poziom, w niektórych miesiącach sięgający niemal 20%.

Wedle badań dojrzałych gospodarek rynkowych efekty produkcyjne stymulacji monetarnej pojawiają się po 6-9 miesiącach, a inflacyjne po 12-18 miesiącach. Badania polskiej gospodarki dały podobne wyniki. Efekty produkcyjne przyspieszenia podaży pieniądza widać już w wynikach minionych 2-3 kwartałów, natomiast inflacyjne są jeszcze przed nami.

Zbyt późne oraz zbyt mało zdecydowane działania RPP...

W tych warunkach oczekiwać należałoby zdecydowanych kroków RPP, antycypujących przyszły wzrost cen i profilaktycznie podnoszących koszt pozyskiwania kredytu. Takim momentem wydawał się być listopad-grudzień 2006r., gdy nastąpiło drugie przyspieszenie podaży pieniądza (M3). Niestety Rada zareagowała w stylu „zbyt mało, zbyt późno”. Trzy podwyżki stopy referencyjnej w br., każda o 25 p.b., podniosły ją do poziomu 4,75%.

...znajdą w kolejnych latach odzwierciedlenie w rosnącej inflacji... co w połączeniu z nieodpowiedzialną polityką fiskalną oznaczać będzie „twarde lądowanie” gospodarki.

Taki wzrost stopy referencyjnej zmienia niewiele w sensie restryktywnego oddziaływania na rozgrzaną gospodarkę. Trend cenowy jest wyraźnie zwyżkowy: inflacja CPI wzrosła z 1,0% średnio rocznie w 2006r. do 2,2% w pierwszych siedmiu miesiącach br. w stosunku do analogicznego okresu ub. r., następnym skok inflacji w górę jest oczekiwany jesienią.

Bank centralny nie musiałby się specjalnie przejmować silniejszym wzrostem inflacji niż stóp procentowych, bo powinien swoje decyzje o zmianach stóp odnosić nie do przeszłej inflacji, a do inflacji przyszłej – oczekiwanej w horyzoncie następnych 2 lat. Ale praktycznie wszystkie prognozy przyszłej inflacji wskazują, że inflacja będzie rosła; różnią się jedynie w ocenie skali jej wzrostu.

W warunkach rocznej inflacji przewidywanej na poziomie 3-4% pod koniec 2008r., stopa referencyjna banku centralnego wynosząca 4,75% oznacza realną stopę na poziomie zaledwie 0,75%-1,75% rocznie. Im później zostaną podjęte antyinflacyjne działania, tym będą one musiały być ostrzejsze. Po dolewaniu oliwy do ognia (stymulacji fiskalnej i monetarnej) przyjdzie więc czas „twardego lądowania”).

Tabela 2

Miesięczne zmiany podaży pieniądza w skali rocznej w okresie wrzesień 2006-maj 2007 (mierzone w % wskaźnikiem M3)

Wskaźnik	09.06	10.06	11.06	12.06	01.07	02.07	03.07	04.07	05.07
Podaż pieniądza (M3)	13,0	12,3	14,4	15,6	19,3	17,9	18,0	17,8	16,1
Kredyty dla przeds.	7,3	6,8	7,2	9,6	11,5	12,0	9,5	9,1	7,9
Kredyty konsum.	19,3	19,3	23,5	25,9	29,5	30,5	29,6	30,2	24,5

Źródło: NBP.

CZĘŚĆ IV. PRORYNKOWE ZMIANY INSTYTUCJONALNE: STAGNACJA I REGRES

Tempo wzrostu PKB jest w Polsce niższe niż w wielu państwach regionu...

Gospodarka niesiona na fali globalnego ożywienia, wspierana dodatkowo zagranicznymi inwestycjami bezpośrednimi (efektami wcześniejszych decyzji firm międzynarodowych) oraz strumieniem unijnych pieniędzy, mogła nie odczuć negatywnych efektów braku prorynkowych zmian instytucjonalnych. Do pewnego stopnia, rzecz jasna. Nawet jeśli rządzący chwalą się wzrostem gospodarczym rządu 6% rocznie w latach 2006-07, jest to i tak znacznie mniej niż w Estonii, na Łotwie, czy na Słowacji, gdzie obserwowaliśmy w ostatnich dwóch latach wzrost w granicach 8-12% rocznie. Sumaryczne efekty tych różnic pokazuje Tab. 1 na początku raportu.

...a brak reform redukuje możliwość ich dogonienia

Brak wolnorynkowych zmian w gospodarce, od dawna wskazywanych przez ekonomistów jako konieczne, redukuje możliwe do osiągnięcia tempo wzrostu gospodarczego w okresie ekspansji. Jednak brak owych zmian instytucjonalnych jest zawsze silniej odczuwany w okresach słabnięcia dynamiki gospodarczej, czy wręcz recesji. Wolnorynkowe zmiany instytucjonalne tworzą szanse na Schumpeterowskie wyjście z trudnej, recesyjnej sytuacji, gdyż wzmacniają możliwości „twórczej destrukcji”, czyli przesuwania się aktywności gospodarczej od słabszych, upadających do lepszych, bardziej innowacyjnych firm.

Wstępując do UE Polska otrzymała szansę na skok cywilizacyjny...

Okres świetnej koniunktury gospodarczej został przespany. Stworzył on niepowtarzalną okazję do przeprowadzenia reform, uwalniających potencjał polskiej gospodarki - zmierzających do utrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego i niskiej inflacji w dłuższym okresie. Jest to również czas stracony z punktu widzenia wyzwań, związanych ze wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Polska otrzymała szansę na szybkie zmniejszenie różnic w poziomie życia w porównaniu z krajami „starej” Unii Europejskiej. To, co jednak stwarza szansę, czasami dużo kosztuje, jeżeli zaniecha się kroków zmierzających do uzyskania spodziewanych korzyści. Odpływ pracowników, często ludzi młodych, z polskiego rynku pracy obniża potencjał polskiej gospodarki oraz zwiększa nierównowagę między tymi, którzy pracują, a tymi, którzy pozostają na ich utrzymaniu. W dłuższym okresie zjawisko to może, jak wspominaliśmy w trzeciej części raportu, prowadzić do istotnych napięć fiskalnych, w tym grozić koniecznością podwyższania podatków, co wywołałoby „sprężenie zwrotne”, polegające na dodatkowym ograniczeniu potencjału gospodarczego.

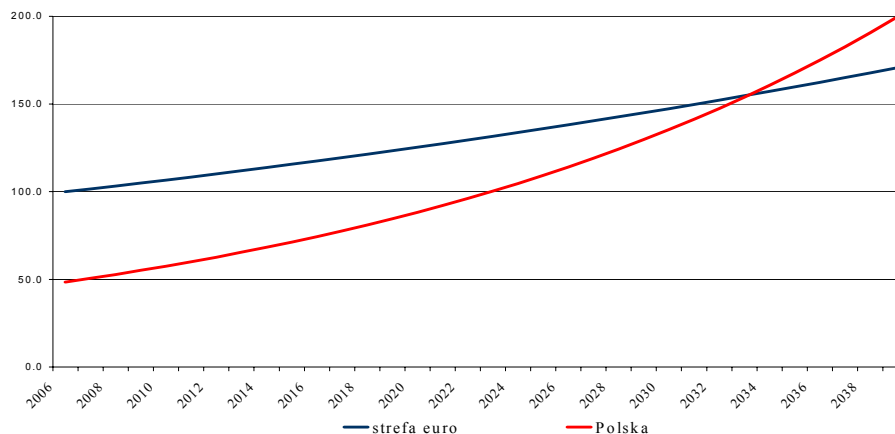
...by go wykonać konieczne są jednak odważne reformy,...

Metodą przecięcie tego „błędneho koła” są odważne reformy, dzięki którym Polska stałaby się atrakcyjnym miejscem do pracy dla tych, którzy teraz ją opuszczają w poszukiwaniu lepszych zarobków. Gdyby Polsce udało się utrzymać tempo wzrostu PKB na mieszkańca z ostatnich 15 lat w długim okresie, to po 16 latach dochód na mieszkańca w naszym kraju osiągnąłby obecny średni poziom w strefie euro, a po kolejnych 10 latach Polska stałaby się zamożniejsza niż strefa euro. To oznacza, iż dzieci osób, które teraz decydują się na wyjazd (z reguły są to osoby młode, na początku swojej

... które m.in. zatrzymają proces emigracji zarobkowej

drogi zawodowej), w momencie wkraczania w dorosłe życie, nie miałyby już ekonomicznego powodu szukać zatrudnienia poza Polską. Proces emigracji zarobkowej zahamowalibyśmy na poziomie jednego pokolenia – tego, które teraz wyjeżdża, a w rzeczywistości szybciej, gdyż wraz ze wzrostem poziomu dochodów, a więc również poziomu życia w Polsce, coraz więcej osób prawdopodobnie zdecydowałoby się na powrót i coraz mniej na wyjazd.

Rys 8. PKB na mieszkańca (strefa euro = 100)



Źródło – Bank Światowy, GUS, MFW

Obszary i kierunki niezbędnych reform są znane...

Analitycy polskiej gospodarki od dłuższego już czasu wykazują się szerokim zakresem zgodności poglądów odnośnie obszarów wymagających wolnorynkowych reform. Wskazują też na zauważalny fakt „odstawania” Polski od liderów instytucjonalnej transformacji. Poniżej uwzględniliśmy pięć najważniejszych obszarów wymagających mniej lub bardziej daleko idących reform.

...trzeba znacząco obniżyć relację wydatków publicznych do PKB...

Pierwszy obszar to wysoka i, co gorsze, rosnąca relacja wydatków publicznych do PKB. Od roku 2000, w którym spadła ona do najniższego poziomu w okresie transformacji (choć nadal przekraczającego 40%), obserwujemy niemal nieprzerwany jej wzrost. W części trzeciej wskazujemy, że partia rządząca w poszukiwaniu zwycięstwa we wcześniejszych wyborach parlamentarnych zdecydowała się „przepchnąć” przez parlament ustawy dodatkowo zwiększające zakres i skalę wydatków publicznych. W rezultacie, nadchodzący 2008 rok będzie dla polskiej gospodarki dziewiątym rokiem stopniowego zwiększania relacji wydatków publicznych do PKB.

W krajach Europy Zachodniej wydatki publiczne osiągnęły tak wysoki poziom jak obecnie w Polsce przy znacznie wyższym dochodzie na mieszkańca. Np. w Szwecji, tym archetypie państwa socjalnego, stanowiły one o jedną czwartą niższy odsetek PKB niż u nas, gdy znajdowała się ona na naszym poziomie rozwoju (tj. na początku lat sześćdziesiątych). Wywindowanie wydatków publicznych do poziomu prawie połowy PKB grozi nam, podobnie jak stało się to w krajach Europy Zachodniej, wyraźnym spowolnieniem dynamiki rozwoju – tyle że u nas doszłoby do niego przy dużo niższym poziomie dochodu na mieszkańca. Owo spowolnienie jest

skutkiem negatywnego oddziaływania wysokich wydatków socjalnych i podatków (niezbędnych do ich sfinansowania) na bodźce do pracy, oszczędzania i inwestowania oraz innowacji. Dynamika PKB w większości kontynentalnych krajów UE kształtuje się obecnie na poziomie około 2-3% rocznie. Najprawdopodobniej nasz marsz w kierunku państwa socjalnego będzie okupiony mniejszym spowolnieniem dynamiki rozwoju, bo przez wiele lat będziemy mogli korzystać ze swoistej renty zacofania – wprowadzania zaawansowanych technologii rozwiniętych w tamtych krajach. Niemniej samo spowolnienie wydaje się być nieuniknione. Jeszcze żadnemu krajowi na świecie nie udało się rozwijać w tempie ponad 4-5 proc. rocznie przez kilkadziesiąt lat przy tak wysokich wydatkach publicznych. Nie musimy zresztą patrzeć na Zachód, by dostrzec wyraźne różnice dynamiki PKB między krajami o niższym i wyższym udziale wydatków publicznych w PKB.

***...co będzie
wymagało
redefinicji roli
państwa.***

Tak więc, odblokowanie potencjału polskiej gospodarki wymaga istotnego ograniczenia udziału wydatków publicznych w PKB. Jak pokazują przykłady międzynarodowe, właściwym celem dla Polski jest udział wydatków publicznych w PKB na poziomie nie wyższym niż 30%-35%. Dopiero reforma finansów publicznych w takiej skali – tzn. zmniejszenie wydatków o 10%-15% PKB umożliwiłaby rozwój tych sektorów polskiej gospodarki, których potencjał był dotychczas dławiony, albo poprzez dominację w nich państwa, albo – o czym więcej za chwilę – poprzez bariery związane z wysokim opodatkowaniem. Przy reformie na takim poziomie nie chodzi już tylko o pewne przesunięcia w budżecie, ale o redefinicję roli państwa. W warunkach polskich państwo bardzo często koncentruje się na pełnieniu funkcji, których nie musi lub nawet nie powinno pełnić, a w efekcie często źle wypełnia swoje tradycyjne funkcje, takie jak zapewnienie bezpieczeństwa publicznego.

Jak pokazują przykłady wielu krajów ograniczenie udziału wydatków w PKB o 10-15pp jest zadaniem wykonalnym. Takiego „skoku” dokonały Irlandia, Nowa Zelandia, Kanada, a nawet Holandia, Belgia, czy Szwecja. Nie chodzi więc o to „czy”, ale „jak”, a w praktyce – „w jakim tempie”. Jedno, radykalne rozwiązanie polega na redukcji realnego poziomu wydatków publicznych i szybkim osiągnięciu docelowego stanu. Drugie podejście – ewolucyjne – polega na ograniczeniu ich nominalnego wzrostu i tym samym zagwarantowaniu spadku ich relacji do PKB. Temu drugiemu podejściu służy, na przykład, wprowadzenie reguły fiskalnej, ograniczającej tempo wzrostu wydatków w taki sposób, aby było niższe od tempa wzrostu PKB. Jak pokazują badania międzynarodowe, przejściowe skutki pierwszego podejścia – radykalnego – wcale nie muszą być konieczne dotkliwe. Pozytywne efekty, związane z odblokowywaniem potencjału gospodarczego, mogą z nawiązką zrekomensować bezpośredni wpływ na łączny popyt zacieśnienia polityki fiskalnej. W naszych warunkach – przy obecnej dobrej koniunkturze – największy sens miałoby prawdopodobnie podejście mieszane, z jednej strony polegające na nominalnej redukcji wydatków w niektórych kategoriach, z drugiej – na wprowadzeniu prawnego ograniczenia tempa wzrostu wydatków poprzez zmianę ustawy o finansach publicznych. Takiej reformie musi towarzyszyć jasny plan odnośnie do docelowej

struktury wydatków publicznych. W porównaniu ze strukturą obecną jest jasne, iż musi zwiększyć się udział wydatków prorozwojowych, a spaść udział wydatków socjalnych, odpowiedzialnych za niski poziom aktywności zawodowej w naszym społeczeństwie.

***Konieczne jest
obniżenie
podatków
bezpośrednich...***

Drugim obszarem, będącym skutkiem rozdętych wydatków publicznych, są wysokie podatki bezpośrednie. Pod względem rozwiązań instytucjonalnych coraz bardziej różnimy się od krajów sąsiednich, z którymi wchodziliśmy do Unii w 2004r. Już pięć krajów z unijnej ósemki wprowadziło liniowy podatek PIT, a Słowacja wprowadziła identyczną stawkę PIT, CIT i VAT (19%), co jak widać z wyników Słowakom dobrze służy. Niedawno Czesi przyjęli podatek liniowy od dochodów indywidualnych, który zacznie być stosowany w 2008r.

Jednym z najważniejszych celów podatku liniowego od dochodów indywidualnych jest stworzenie bodźców do tego, by ludzie chcieli więcej pracować, zwiększać swoje dochody, a w efekcie także więcej oszczędzać i więcej inwestować.

***...co zwiększy
poziom
oszczędności i
inwestycji.***

Jakie są więc efekty zaniechań w tym zakresie? W kraju ich wynikiem są niższe oszczędności, a w efekcie niższe inwestycje, które są z nich finansowane. Ale uwzględnienie kontekstu konkurencji międzynarodowej sygnalizuje dalsze niekorzystne skutki. Otóż atrakcyjna gospodarka może – jak wiadomo – okresowo zastępować oszczędności krajowe zagranicznymi. Tyle, że wśród krajów o podobnych cechach charakterystycznych gospodarki zagraniczne inwestycje bezpośrednie chętniej lokowane są tam, gdzie dodatkowo niższe są podatki. Jest to ważne nie tylko dla firmy jako takiej (płacącej CIT), ale i dla jej międzynarodowej kadry zarządzającej (płacącej PIT) oddelegowanej do danego kraju. Dlatego wiele z inwestycji, które mogłyby być ulokowane w Polsce trafi na Słowację lub do Czech.

Przy okazji warto obalić jeszcze jeden mit, wedle którego podatki u nas wcale nie są wysokie. Otóż są wysokie. PIT mamy wyższy nie tylko od krajów „nowej” Europy, które wprowadziły podatek liniowy, ale i od Węgier. Wyższe od Polski stawki w „nowej” Europie ma tylko Słowenia. W dodatku stopniowa eliminacja wszystkich prawie odpisów od dochodu i podatku podniosła efektywną stawkę PIT.

Rośnie też efektywny CIT, płacony przez wiele przedsiębiorstw, gdyż obniżce stawki CIT towarzyszą manipulacje Ministerstwa Finansów, które podnoszą efektywną stawkę tego podatku, nie zaliczając rzeczywistych wydatków przedsiębiorców do kategorii kosztów prowadzonej działalności. Rosnąca lista kategorii kosztów nie uznawanych przez fiskusa (obejmująca już prawie 70 pozycji) powoduje, że przedsiębiorstwa płacą podatek od fikcyjnych, zawyżonych zysków, a nie od zysków rzeczywistych.

***Należy
zdecydowanie
przyspieszyć,
zahamowany***

Trzeci obszar to wysoki udział sektora publicznego w tworzeniu PKB. Niska dynamika wartości dodanej w tym sektorze jest przede wszystkim wynikiem nieefektywnego nadzoru właścicielskiego ze strony państwa. Ostatnie dwa lata są okresem całkowicie „przespanym” z punktu widzenia prywatyzacji.

**ostatnio, proces
prywatyzacji
przedsiębiorstw...**

Okres dobrej koniunktury giełdowej należało bezwzględnie wykorzystać do oddania jak największej liczby polskich przedsiębiorstw w ręce prywatne. Niewykorzystanie dobrej koniunktury do przeprowadzenia prywatyzacji oznacza uszczuplenie przychodów budżetowych i tym samym jest wbrew dobrze pojętemu interesowi publicznemu. Ponadto, polski majątek może być bezpieczny, to znaczy racjonalnie zarządzany, tylko w rękach prywatnych.

Przykładem fatalnego w skutkach podejścia do kwestii przekształceń własnościowych jest realizacja programu dla elektroenergetyki przez obecny rząd. Program ten zakładał administracyjną konsolidację sektora, okupioną olbrzymimi kosztami w postaci umów politycznych ze związkami zawodowymi, których przedmiotem są absurdalne gwarancje zatrudnienia oraz „haracz” w postaci dodatkowych kwot wypłacanych pracownikom za zgodę na przeprowadzenie tego procesu. Na tych uzgodnieniach rząd zmarnował dwa lata. Tymczasem zachowanie bezpieczeństwa energetycznego wymaga dokonania olbrzymich inwestycji, których realizacja bez prywatyzacji jest mało prawdopodobna.

**...oraz rozpocząć
go w ochronie
zdrowia i
edukacji.**

Wysoki udział sektora publicznego w tworzeniu PKB to nie tylko efekt zahamowania prywatyzacji przedsiębiorstw, ale również zaniechanie prywatyzacji w takich działach jak ochrona zdrowia czy edukacja. Państwo polskie z tego punktu widzenia jest nadmiernie rozrośnięte. Warunkiem zapewnienie równego dostępu do ochrony zdrowia nie jest utrzymywanie szpitali w rękach państwa, czy też systemu ubezpieczeń. W praktyce źle funkcjonujący system państwowy ogranicza dostęp do usług medycznych osobom w najtrudniejszej sytuacji. Podobne zjawisko obserwujemy w edukacji. Na darmowe dzienne studia na uczelniach państwowych dzieci zamożnych rodziców składają się również – ze swoich podatków – rodzice dzieci uboższych, częściej studiujących zaocznie, a więc za pieniądze i często podejmujących pracę poza studiowaniem, aby w ogóle móc studiować.

**Zdecydowanie
należy też
zwiększyć zakres
swobody
gospodarczej...**

Czwarty obszar to duży zakres regulacji gospodarki, czy szerzej – ograniczony zakres wolności gospodarczej. Tab.3 pokazuje nasze miejsca w trzech rankingach wolności gospodarczej: *Heritage Foundation*, *Frazer Institute* oraz Banku Światowego. Jak widać w trzech różnych, niezależnie przeprowadzanych, rankingach „ścigamy się” ze Słowenią o przedostatnie miejsce w ósemce krajów naszego regionu, które w 2004 roku przystąpiły do Unii Europejskiej.

Również w rankingu zakresu i intensywności regulacji OECD jesteśmy „czerwoną latarnią” W przygotowywanych przez tę organizację co pięć lat analizach regulacji zajmujemy w 2003r. o s t a t n i e miejsce. Tak samo było w poprzednim rankingu, pierwszym po przyjęciu nas do OECD (w 1998r.). I tak samo, biorąc pod uwagę brak zapowiadanych przez rząd działań zmierzających do ograniczenia ciężarów biurokratycznych, będzie też zapewne w następnym rankingu w 2008r. Dokonywany równolegle ranking uciążliwości regulacji przez *Institut der deutschen Wirtschaft* z Kolonii dla tej samej grupy krajów przyniósł nam podobną pozycję. Spośród

krajów post-komunistycznych, członków OECD, jesteśmy na ostatnim miejscu za Słowacją, Czechami i Węgrami, a w ogólnym rankingu na trzecim od końca, jedynie przed Turcją i Meksykiem.

*...oraz
zredukować,
krepującą
przedsiębiorczość,
biurokrację*

Piątym obszarem jest niesprawna i nastawiona wrogo do biznesu biurokracja. Zachowania biurokracji są również elementem, który będzie pogarszać nasze możliwości rozwojowe. Z badań nad skutkami zachowań administracji centralnej i władz samorządowych wynika wyraźnie, że zachowania biurokracji mogą albo łagodzić szkodliwość przepisów przez nią stosowanych, albo też wzmacniać ich negatywne oddziaływanie. Polska biurokracja wydaje się, niestety, należeć do tej drugiej kategorii.

Dobry przykład, to regulacje rynku pracy, na które dość powszechnie narzekają przedsiębiorcy. Badania OECD nie stawiają nas, jak w przypadku regulacji rynku produktów, na szarym końcu. Przeciwnie, na 27 zbadanych krajów zajmowaliśmy w ostatnich latach (2003 roku) 10. miejsce, licząc od kraju o najmniejszym zakresie i intensywności regulacji w tym względzie. Nasza względnie niezła pozycja była następstwem zmian w prawie pracy dokonanych za rządów najpierw AWS i Unii Wolności, a następnie SLD (dzięki prof. J. Hausnerowi). Trzeba jednak zaznaczyć, że ostatnie dwa lata przyniosły w obszarze regulacji rynku pracy zaostrzenie przepisów z perspektywy przedsiębiorców. Nie ulega wątpliwości, że po następnych badaniach OECD (które wypadają w 2008r.) nasza względnie korzystna pozycja ulegnie pogorszeniu.

Co gorsze, gdy weźmie się pod uwagę nie tylko same regulacje, ale i ich stosowanie przez urzędników, to Polska wyraźnie spada w rankingu. Badanie pod kątem obu tych zmiennych (regulacje rynku pracy i ich stosowanie) przeprowadzili analitycy Banku Światowego. Jeśli porównać te wyniki ze wspomnianymi badaniami samych regulacji, to okazuje się, że Polska sumarycznie jest oceniana gorzej niż np. Portugalia, Hiszpania, Belgia, Finlandia, Austria i Czechy. A są to kraje, które pod względem samych regulacji oceniane są jako bardziej restryktywne. Okazuje się, że ładunek restryktywności stosowania regulacji rynku pracy w Polsce przez rodzimą biurokrację znacznie pogarsza relatywną pozycję polskich przedsiębiorców.

Tego rodzaju uciążliwe, czy wręcz szkodliwe funkcjonowanie polskiej biurokracji nie ogranicza się do rynku pracy. Tak samo negatywnie jest oceniana np. nasza biurokracja podatkowa. Z jej postępowania jest niezadowolona ogromna większość inwestorów, tak krajowych, jak i zagranicznych.

Przedstawiając krajowe i międzynarodowe aspekty różnic w systemach podatkowych na niekorzyść Polski, w porównaniu z większością krajów sąsiednich, z którymi weszliśmy do Unii Europejskiej, zwróciliśmy uwagę na jeden tylko element oceny atrakcyjności kraju jako miejsca inwestycji. To samo jednak w kontekście międzynarodowym da się powiedzieć i o pozostałych aspektach instytucjonalnych, uwzględnionych w tej części Raportu. Zagraniczni inwestorzy – uwzględniając inne podobieństwa Polski, Czech, Słowacji, Węgier i krajów bałtyckich – będą preferować inwestycje

tam, gdzie wydatki publiczne są niższe, regulacje mniej uciążliwe, a biurokracja bardziej kompetentna, uczciwsza i mniej złośliwa.

W gospodarce globalnej i w warunkach członkostwa w Unii Europejskiej negatywne skutki braku prorynkowych reform instytucjonalnych nie będą oddziaływać tylko na decyzje inwestorów zagranicznych. Będą one miały wpływ także na decyzje inwestorów krajowych. Z rozlicznych kontaktów z ludźmi biznesu, z rozmów ze specjalistami z kancelarii prawnych obsługujących podmioty gospodarcze wyłania się obraz niewesoły. Nie tylko największe polskie firmy będące własnością rodzimego kapitału, ale wiele firm średniej wielkości – najwyraźniej w ramach reasekuracji – dokonuje świadomego umiędzynarodowienia. Dotyczy to nie tylko działalności, gdyż byłaby to naturalna droga ekspansji lub działań defensywnych firmy, lecz także przenoszenia siedziby głównej firmy do krajów o bardziej sprzyjającym klimacie dla prowadzenia biznesu.

Na koniec tego rozdziału chcemy podkreślić, iż tak zwany „pakiet Kluski”, zaproponowany przez rząd w celu zmniejszenia uciążliwości, z jakimi spotykają się przedsiębiorcy, należy ocenić jako „wydmuszkę”, mającą na celu w większym stopniu prawdopodobnie zrobienie dobrego wrażenia („ukłon” rządu w kierunku przedsiębiorców) niż – jak okazało się – dokonanie konkretnych zmian. Po pierwsze pakiet ten był nie najlepiej zaprojektowany – wybiórczo adresował problemy, zamiast być wynikiem gruntownego, oddolnego przeglądu prawa i konsultacji ze środowiskiem przedsiębiorców. Po drugie został bardzo istotnie okrojony w wyniku uzgodnień międzyresortowych i ostatecznie nie znalazł się na liście rozwiązań priorytetowych, którymi miał zająć się parlament jeszcze przed samorozwiązaniem. Można więc powiedzieć, że historia „pakietu Kluski” skończyła się na etapie projektowania i deklaracji, od czego jest jeszcze bardzo długa droga do udanego wdrożenia. Tym samym rząd udowodnił, w jakim stopniu rzeczywiście zależało mu na poprawie warunków prowadzenia biznesu w Polsce, na dokonaniu faktycznej reformy. Zapal skończył się bardzo szybko – na etapie faktu medialnego. Nie jest to pierwszy przykład, kiedy plany reformatorskie kończą się na wczesnym etapie. Wystarczy przypomnieć plan reformy finansów publicznych autorstwa prof. J. Hausnera, który rozbił się o populizm w parlamencie – czyli tam, gdzie „pakiet Kluski”, nieporównywalny, jeżeli chodzi o skalę projektowanych działań – nawet nie dotarł. Przykład „pakietu Kluski” pokazuje bezwład w sferze reform rządu, który w rzeczywistości nie był nimi zainteresowany. Podobny los spotkał tzw. „reformę finansów publicznych” minister Z. Gilowskiej (w rzeczywistości dotyczącą ograniczonych zmian w zakresie zarządzania finansami publicznymi, natomiast nie sfery struktury i poziomu wydatków, na zmianach których powinna polegać taka reforma) oraz pakiet rozwiązań dla budownictwa ministra M. Barszcza. Te wszystkie plany lepiej lub gorzej zaprojektowanych reform, pomimo tego iż nawet były skromne, nie znalazły wystarczającej „siły przebicia”.

Tabela 3.

Kraje „Nowej Europy” w wybranych rankingach wolności gospodarczej

<i>Heritage Foundation, 2005</i>	<i>Frazer Institute, 2005</i>	<i>World Bank, 2005</i>
4. Estonia 23. Litwa 28. Łotwa 33. Czechy 35. Węgry 36. Słowacja 41. Polska 45. Słowenia	9. Estonia 20. Węgry 44. Czechy 44. Litwa 44. Łotwa 54. Słowacja 70. Słowenia 78. Polska	15. Litwa 16. Estonia 26. Łotwa 36. Słowacja 41. Czechy 52. Węgry 54. Polska 63. Słowenia

Źródła - W. Kwaśnicki, w: *Dlaczego inne kraje nas przeganiają?* Warszawa: Wolters-Kluwer (w druku).

CZĘŚĆ V. ZAMIAST PODSUMOWANIA...

***Polskiej
gospodarce grozi
„twarde
lądownie”, co
wydłuży okres
nadrabiania
dystansu
cywilizacyjnego,
dzielącego nas od
krajów wysoko-
rozwinętych....***

Raport przedstawiony powyżej nie wymaga podsumowania. Jego tezy i dokumentacja są – zdaniem autorów – dostatecznie przekonujące. Chcieliśmy tylko zasygnalizować możliwość jeszcze jednego scenariusza, który na lata mógłby pogrzebać szanse zamknięcia luki rozwojowej dzielącej nas od zamożnych krajów Zachodu. Scenariusz taki miałby miejsce w przypadku zbiegnięcia się w czasie szkodliwych skutków oportunistycznego populizmu i szkolnych błędów w polityce gospodarczej obecnych rządów z konsekwencjami wieloletnich zaniedbań w usuwaniu narosłych zniekształceń instytucjonalnych. W takim scenariuszu, którego nie możemy wykluczyć, „twarde lądowanie” następuje w latach 2009-10. Wzrost gospodarczy zwalnia (być może już w 2008r.), podczas gdy inflacja rośnie. Mechanizm opisany w części trzeciej Raportu powoduje dalszy spadek tempa wzrostu PKB. To wolne tempo utrzymuje się około dwóch lat.

Polska gospodarka mieć będzie za sobą w 2010r. 10 lat wysokiego poziomu wydatków publicznych w PKB. Nie wykluczone, że polskiej gospodarce, obciążonej dodatkowo najwyższym poziomem przeregulowania wśród krajów OECD wysokimi podatkami oraz niekompetentną i „czepliwą” biurokracją, wystarczy jedna dekada przerośniętych wydatków publicznych by zniechęcić do podejmowania inicjatywy, przedsiębiorczości i innowacyjności znaczną część aktywnych. W rezultacie polska gospodarka przystosowuje się do niskiego poziomu aktywności, obniżając w sposób trwały swoją „naturalną” stopę wzrostu gospodarczego.

***...lekarstwem są
odważne reformy,
jeżeli ich nie
przeprowadzimy,
możemy być
krajem „drugiej
prędkości”***

W świecie zachodnim obserwujemy występowanie „dwóch prędkości”. Z jednej strony mamy liberalne gospodarki krajów kultury anglosaskiej (USA, Wielka Brytania, Irlandia, Australia) rosnące w tempie wyraźnie wyższym, a z drugiej państwa opiekuńcze kontynentalnej Europy zachodniej o przerośniętym „socjalu”, zabierające niejednokrotnie swoim obywatelom połowę i więcej bogactwa, które wytwarzają.

Istnieją uzasadnione obawy, że zasada dwóch prędkości zagnieździ się także wśród „nowych” krajów Unii. Z jednej strony mamy kraje, które zdecydowały się na wolnorynkową, anglosaską drogę (Estonia, Łotwa, Litwa, Słowacja, a opowiedziały się już za nią Czechy), z drugiej... Polskę i Węgry, które podjęły wysiłek reform dopiero w sytuacji poważnej destabilizacji makroekonomicznej. Jeśli nie dołączymy z wolnorynkowymi reformami do krajów pierwszej grupy, możemy stać się gospodarką „drugiej prędkości”.



Forum Obywatelskiego Rozwoju

Ul. Stepińska 13

00-739 Warszawa

